

"NIE MOŻNA MIŁOĆ DWOM MIŁOŚCIOM" - dramat wyboru moralnego

"Nie mogę miłować równocześnie, bo nie mogę miłować po połowie. Są to dla mnie dwie otchłanie, które ciągną. Nie można pozostać w połowie drogi między jedną a drugą" - słowa które w pewnym fragmencie utworu wypowiada bohater dramatu Karola Wojtyły "Brat naszego Boga" są - w odczuciu moim - wątkiem zamykającym myśl najistotniejszą tego utworu, niezłotwego w odbiorze, wielowarstwowego, bogatego w podteksty.

Szczególne to dzieło /napisane przed laty ponad trzydziestu/, którego ~~raz~~ inscenizacje oglądamy obecnie na scenie Teatru im. Słowackiego w Krakowie: dramat - przechodzący fragmentami w stylus filozoficzne bądź psychologiczne, utwór sceniczny - którego dialog wszakże bywa częściej rozpisanym na głosy wielkim monologiem jednej postaci. Wracają w dramacie tak skonstruowanym echa nie zapomnianego Teatru Rapsodycznego, owego "teatru wnętrza", który odegrał rolę znaczącą w życiu i twórczości Autora "Brata naszego Boga".

A więc utwór wchodzący w głąb drążący coraz to głębsze pokłady dziejący się zaś na obszarze bardzo rozległym: w psychologicznej przestrzeni bohatera. Tu zdarzyć się może wiele, nie obowiązują bowiem prawa ścisłej historyczności: rzeczywistość staje się wieloraka, a czas - pojęciem względnym. Siła wyobraźni, która tu działa, przenosić może bohatera w różne miejsca i różne czasy, stykać go może z ludźmi, których w rzeczywistości mógł nie spotkać... Z tego typu dramaturgią - już gdzieś określoną jako neokomwencjonalna i eksperymentalna - spotykamy się w dziele

Karola Wojtyły.

Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert, ów tytułowy "Brat naszego Boga", jest postacią, która przyciągnęła już uwagę niejednego pisarza i dramaturga. Artysta, adept słynnej szkoły monachijskiej, któremu wrócono świetną przyszłość, patriota, powstaniec, za swój udział w walce trwale okaleczony - wreszcie człowiek powołany do służby Bożej i świętości. Przeciwnie wątek biograficzny czy hagiograficzny tego bogatego życia przykuje uwagę Autora dzieła, o którym tu mowa. Zafascynują go dzieje duszy, uściślijmy: dramat duszy artysty. Bardziej więc o sprawę Adama Chmielowskiego niż Brata Alberta. Sztuka Karola Wojtyły jest - rozłożonym na głosy, postaci, monologi, dialogi - wielkim monodramem o człowieku, który staje przed decyzją wyboru życiowej drogi, przy pełnej świadomości, że służyć będzie mógł jednej tylko sprawie. "Nie można służyć dwóm miłościom..." Poprzez trzy części dramatu /ich podtytuły: "W pracowni przeznaczonych", "W podziemiach gniewu", "Dzień Brata"/ z których każda kształtowana jest w innej poetyce śledzimy proces przełamywania się w Adamie Chmielowskim tego, co było w nim z artysty w kierunku tego, co stać się miało jego przeznaczeniem: służbą drugiemu człowiekowi, szukaniu w człowieku wizerunku Boga.

Wśród wielu pytań natury moralnej, które stawia dzieło Karola Wojtyły, jedno ma dla mnie wagę szczególną. Jest to pytanie o sens miłosierdzia. Oto Adam Chmielowski w miejskiej ogrzewalni, żalonym miejscu miłosierdzia "urzędowego", gdzie gnieźdzą się gromady bezdomnych, lumpów, ludzi wyrzuconych na

brak, żebraków. Jakich słów użyć do nich, najbardziej poniższych, niemiłych, owych z łaski rzucanych ochłapów z bogaty ch stołów? Czyż można uzyskać prawo do spokoju "za złotótkę tu, za złotótkę tam, za parę groszy..."? I w tymże miejscu inne jeszcze pytanie: jak to się dzieje, że Bóg objawia się w człowieku, jak szukać w człowieku obrazu Tego, którego on utrwalić usiłował w wizerunku "Ecce Homo"? /Kopia tego obrazu jednego z najlepszych w twórczości Adama Chmielowskiego, przez cały czas sztuki znajduje się na scenie/. I wreszcie te słowa: "Co jeszcze mogę uczynić dla Ciebie w nich"?

Klucz do odpowiedzi na te pytania zawiera się w słowie "Brat". Stać się bratem, a więc stanąć dokładnie na tej samej płaszczyźnie, co drugi człowiek. W życiu Adama Chmielowskiego znaczyło to: stać się nędzarzem wśród nędzarzy. Obracć los dla innych do naśladowania niezmiernie trudny, niemożliwy prawie. Los ten staje się dla Brata Alberta wyborem "większej wolności".

Nie wszystkie pytania dramatu zostają do końca rozwiązane. To wydaje mi się szczególnie cenne w sztuce Karola Wojtyły: ślad wewnętrznego rozdarcia do końca pozostaje u jego bohatera. W ostatniej scenie sztuki, będącej jakby rekapitulacją całego życia głównej postaci dramatu, znów staje przed nim wątpliwość: czy zerwanie ze światem sztuki, o którym zdecydował, było słuszną? Jest w tym pytaniu wiele smutku, jakaś do końca zostawiona tęsknota za sztuką, za czymś, co pozostało w życiu w sferze niespełnienia.

Przywdzianie brązowego habitu spraw tych w sercu
Brata Alberta ostatecznie nie zasknęło.

"Słowo Powszechne" Nr 277, 24-26.XII.1980 r.